

Gotowi na pokój na Ukrainie?



Czy Polska i jej establishment jest gotowa na pokój na Ukrainie, bez zwycięstwa wariantu maksymalistycznego, jakim jest przyjęty w 2022 roku dogmat o ostatecznym zwycięstwie Ukrainy i odbiciu przez nią nie tylko Donbasu, ale także Krymu, a może i podbiciu Rosji?

Nic na to nie wskazuje. O ile bowiem na Zachodzie coraz częściej pojawiają się głosy o konieczności zakończenia wojny i pogodzenia się Ukrainy ze stratami terytorialnymi, to w Polsce nikt nie odważy się nawet na ten temat dyskutować.

Tymczasem sygnałów „pokojowych” jest coraz więcej, od enuncjacji „Bilda”, po tak poważne tytuły, jak „Washington Post”, czy „Foreign Affairs”. W tym ostatnim **Richard Haas** (długoletni prezes renomowanego think tanku Council on Foreign Relations) i **Charles Kupchan** (profesor politologii na Uniwersytecie Georgetown) zaproponowali, aby pozostawić w mocy sformułowaną przez prezydenta Bidena zasadę, że pomoc Ukrainie będzie trwała „tak długo, jak trzeba”, lecz należy tę zasadę dookreślić czasowo. Mianowicie powinna ona obowiązywać do końca tego roku. Potem nastanie czas kiedy Stany Zjednoczone i Europa będą miały „dobry powód”, aby zaprzestać polityki symbolizowanej przez zdanie „tak długo, jak trzeba”. Co to oznacza? „Podtrzymanie istnienia Ukrainy jako suwerennej i bezpiecznej demokracji jest priorytetem, ale ten cel nie wymaga odzyskania przez ten kraj pełnej kontroli nad Krymem i Donbasem”. **Czyli mówiąc otwartym tekstem – trzeba zawrzeć pokój (zawieszenia broni), uznając rosyjskie zdobycze.**



Postaw kawę

Co na to Warszawa? Co na to inne kraje regionu? Jeden z wojskowych estońskich sformułował taką tezę: **„Są tylko dwa rozwiązania: albo wygra Ukraina, albo będzie III wojna światowa”**. To szaleńcze stanowisko pewnie podziela spora część zwolenników Ukrainy u nas, choć takie stwierdzenia oficjalnie nie padają. Panuje nadal tzw. urzędowy optymizm i wmawianie opinii publicznej, że klęska Ukrainy oznaczać będzie, że zostaniemy na pewno napadnięci przez Rosję, co jest chytrym zabiegiem propagandowym Kijowa mającym na celu podtrzymanie zachodniej polityki bezwarunkowego wsparcia militarnego i finansowego. Takie demagogiczne stwierdzenia często stosowane są przez polityków ukraińskich różnego szczebla jako szantaż (np. przy okazji protestu polskich przewoźników). Stosuje ten chwyt także upadająca administracja Joe Bidena, strasząca kraje flanki wschodniej NATO atakiem Rosji.

Nie ma w Europie kraju, który powinien być bardziej zainteresowany zakończeniem wojny, jak Polska, która w razie zaostrzenia sytuacji militarnej będzie jako pierwsza narażona na konsekwencje. To Polska właśnie powinna być jednym z pierwszych krajów domagających się zakończenia tej wojny, tak, jak robią to Węgrzy. U nas jednak żadna siła polityczna nie odważy się sformułować takiego postulatu, mimo że leży to w polskim interesie. Dlaczego? Bo nadal obowiązuje dogmat o „walce do końca” – to, że oznacza to „do ostatniego Ukraińca” – nikogo w Polsce raczej nie obchodzi. Co gorsza, jeśli już zginą ci „ostatni Ukraińcy”, wtedy, jak przekonuje w wywiadzie dla „Naszego Dziennika” Szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego **Jacek Siewiera** – Polska w ciągu trzech lat będzie miała wojnę z Rosją. „Jeśli chcemy uniknąć wojny, to kraje NATO znajdujące się na wschodniej flance powinny przyjąć krótszy, 3-letni horyzont czasowy na przygotowanie się do konfrontacji. To czas, w którym na wschodniej flance musi

powstać potencjał będący jasnym sygnałem odstrasżającym przed agresją”. Nota bene to samo mówi **gen. Leon Komornicki**, który uchodzi wśród generałów w stanie spoczynku za realistę.

Czyli, mówiąc otwarcie, w Polsce nikt nie mówi o zasadniczej zmianie polityki Zachodu wobec Rosji w kierunku dialogu i stworzenia takiego systemu bezpieczeństwa, w którym wszystkie strony (Rosja i Zachód), będą czuć się bezpiecznie. Żeby do tego doprowadzić należy przede wszystkim **zakończyć marsz NATO na wschód**, jasno zadeklarować, że Ukraina będzie krajem neutralnym, skończyć z polityką nie kończących się sankcji i ożywić wszystkie instytucje mogące być płaszczyzną dialogu między Rosją a Europą (np. OBWE). Ktoś powie, ale przecież to niemożliwe? Jeśli tak, to przyzna, że rację cytowany już wojskowy estoński – alternatywą jest III wojna światowa.

[Jan Engelgard](#)



Postaw kawę

Syjonizm czy Soros?



Wiele państw i partii politycznych w Europie ma kłopot z oceną tego, co dzieje się na Bliskim Wschodzie. Z reguły można

wyróżnić trzy postawy. Pierwsza, to poparcie dla Palestyńczyków, potępienie Izraela i wstrzymywanie się z krytyką Hamasu.

Druga postawa, to poparcie dla Izraela i potępienie zbrodni Hamasu. I wreszcie trzecia postawa, to zachowanie neutralności i domaganie się wypełnienia wcześniejszych uzgodnień pokojowych, w tym utworzenia państw palestyńskiego.

Z tych trzech opcji Polska wybrała trzecią opcję i to wydaje się rozwiązaniem dla nas optymalnym. Polska zachowuje dobre relacje z Autonomią Palestyńską, nie przerwała udzielania jej pomocy finansowej, nie przeniosła ambasady do Jerozolimy, unika jednocześnie potępienia działań Izraela, choć apeluje o umiar i nie atakowanie celów cywilnych. Jeśli chodzi o postawy partii politycznych, to w zasadzie nie wypowiadają się one jednoznacznie na ten temat, za to mamy ostre podziały wśród różnych grup społecznych, celebrytów czy niektórych dziennikarzy. Z jednej strony groteskowe i bezkrytyczne poparcie dla Izraela wyrażają tacy ludzie, jak **Paweł Kowal** czy **Michał Kamiński**. Po drugiej stronie są organizacje i środowiska lewicowe udzielające całkowitego poparcia stronie palestyńskiej i uznające Izrael za państwo zbrodnicze i „faszystowskie”. Jak się wydaje przewagę ma ta druga strona, tak przynajmniej wygląda to na ulicy. Spotkania i wiece z poparciem dla Izraela były sztampowe i raczej mało liczne. Ciekawa sytuacja jest w tzw. Nowej Lewicy. Podczas gdy **Anna Maria Żukowska** poparła Izrael, pos. **Maciej Konieczny** sympatyzuje z Palestyńczykami.



Postaw kawę

A jakie zdanie miała i ma prawica, czy szerzej obóz narodowy? W Polsce bez wątpienia mamy do czynienia z tzw. spuścizną przeszłości, a jak wiadomo relacje polsko-żydowskie przed 1939

były złe, i nie dotyczyło to bynajmniej tylko obozu narodowego. Złe stosunki ze społecznością żydowską miał ruch ludowy, chadecki, potem także sanacja, a nawet PPS. Generalnie przeważał pogląd, że jednym rozsądnym rozwiązaniem jest masowa emigracja Żydów. Gdzie? Tu padały różne propozycje, ale od pewnego momentu było jasne, że może to być tylko Palestyna. **Stąd ruch syjonistyczny cieszył się na prawicy sympatią, a sanacja i częściowo obóz narodowy wspierał go czynnie.** Kalkulacja była prosta – żydowski ruch narodowy sprawi, że Żydzi utworzą państwo, do którego będą mogli emigrować, staną się narodem, który będzie wiedział co to jest patriotyzm, obowiązki wobec Ojczyzny itp. Kiedy rozmawiało się z dawnymi działaczami ONR (np. z **Zygmuntem Przetakiewiczem czy Witoldem W. Staniszkisem**), to przebiegała w nich wypowiedziach na ten temat sympatia do Izraela i do działaczy syjonistycznych, przed wojną np. do ruchu **Włodzimierza Żabotyńskiego**. Przetakiewicz w czasie wojny był zaprzyjaźniony z **Edwardem Tohari-Warszawskim**, działaczem syjonistycznym, z którym walczył w szeregach 1. Dywizji Pancерnej gen. Stanisława Maczka. 24 lipca 1944 roku obaj podpisałi wspólną deklarację, w której pisali:

„Ponowne zasiedlenie Polski przez Żydów nie byłoby pożądane ani dla Polaków, ani dla Żydów. Każdy sformowany naród dla swego życia i rozwoju potrzebuje własnego państwa, w którym swobodnie może rozwijać swoje instytucje narodowe. Na ziemiach polskich istnieć musi niepodległe państwo polskie, na historycznych ziemiach żydowskich w Palestynie – niepodległe państwo żydowskie.

Jest obowiązkiem moralnym Polaków w stosunku do Żydów, z którymi żyli przez tyle pokoleń w swym kraju, dopomóc im do utworzenia niepodległego państwa żydowskiego. Obowiązkiem moralnym Żydów jest dopomóc Polakom do odzyskania niepodległości kraju, w którym żyli i umierali ich ojcowie i bracia. Ci Żydzi, dawni mieszkańcy i obywatele kraju, którzy czasowo zechcą i będą zmuszeni pozostać w Polsce, pozostaną w

niej jako obywatele zaprzyjaźnionego państwa żydowskiego, na prawach przyjaznych cudzoziemców. Okres walki polsko-żydowskiej jest skończony. Teraz przed oboma narodami jest wspólna walka o ten sam cel: **zasadę niepodległych państw narodowych w świecie**. W interesie Polski leży istnienie niepodległego państwa żydowskiego w Palestynie, w interesie Żydów istnienie niepodległego państwa polskiego”.

Kiedy w Polsce w 1968 roku potępiono syjonizm, ludzie tacy jak Przetakiewicz zdawali sobie sprawę, że nie o to chodzi. Kampania pod tymi hasłami była postrzegana jako okazja do pozbycia się z Polski licznych przedstawili najbardziej dogmatycznej części aparatu władzy, współodpowiedzialnego za zbrodnie lat 1948-1956. Nie chodziło zaś o to, by potępić samo istnienie państwa żydowskiego. Taką ocenę ci dawni działacze ONR zachowali do końca życia. Tymczasem dla lewicy termin „syjonizm” stał się pojęciem tak samo pejoratywnym, jak terminy „imperializm” czy „faszyzm”. I tak jest do dzisiaj.

Lewica na całym świecie jest z reguły antyizraelska. Z różnych powodów. Po pierwsze, Izrael to bliski sojusznik USA, więc to już wystarczy, po drugie, Izrael to państwo nacjonalistyczne, a tego lewica światowa także nie lubi, po trzecie uznaje się, że Izrael to państwo będące forpocztą obecnego Zachodu na Bliskim Wschodzie. Interesujące jest to, że Izraela nie lubi też część Żydów – są to ortodoksi (a raczej ich część), w ogóle odrzucający ideę państwa. Izraela nie lubi też liberalna lewica, symbolizowana np. przez **Georga Sorosa**. Jego antyizraelskie działania są dobrze znane.

Ostatnio wybuch skandal, kiedy, jak podały izraelskie gazety, „George Soros został zbesztany przez ambasadora Izraela przy ONZ za przekazywanie darowizn grupom popierającym Hamas”. I dalej: „Według niektórych informacji łącznie ponad 15 milionów dolarów trafiło do grup wspierających terrorystów. Darowizny George’a Sorosa dla organizacji, które dążą do zniszczenia państwa Izrael jako państwa żydowskiego, są haniebne. Niemniej jednak nie jestem tym zaskoczony” – powiedział **Gilad**

Erdoğan stacji Fox News. „Przez lata Soros wspierał organizacje, które próbowały izolować Izrael”. Jedną z takich organizacji jest BDS (Boycott, Divestment, and Sanctions campaign). Parlamente Niemiec i Austrii zaklasyfikowały BDS jako ruch antysemitowski.

Nie mniejsze zamieszanie wywołały także wypowiedzi **Elona Muska**, który powiedział, że urodzony na Węgrzech Soros „przypomina mi Magneto”, komiksowego złoczyńcę, który występuje w serii X-Men Marvela. W kolejnym komentarzu Musk powiedział: „On chce erodować samą tkankę cywilizacji. Soros nienawidzi ludzkości”. Miał też jedną wypowiedź nieprzychylną w ogóle wobec Żydów. Kiedy niektórzy politycy izraelscy (w tym z izraelskiego MSZ) skrytykowali Muska, wziął go w obronę minister spraw zagranicznych **Eli Cohen**: „Nie będzie więcej takich tweedów” – powiedział Cohen w wywiadzie dla Channel 14, co jest rzadkim przypadkiem, gdy minister odrzuca oświadczenie własnego ministerstwa.

Amichai Chikli, członek prawicowej partii Likud premiera Benjamina Netanjahu i jeden ministrów jego rządu, także stanął w obronie Muska, mówiąc: „Jako izraelski minister, któremu powierzono zwalczanie antysemityzmu, chciałbym wyjaśnić, że rząd Izraela i zdecydowana większość obywateli Izraela postrzega Elona Muska jako niesamowitego przedsiębiorcę i wzór do naśladowania”. Krytyka Sorosa – który finansuje najbardziej wrogie organizacjom wobec narodu żydowskiego i państwa Izrael – „nie jest antysemityzmem, wręcz przeciwnie!” – napisał Chikli.

Z kolei „New York Post” podał niedawno, że George Soros, skrytykował swego czasu USA za wspieranie Izraela i nieuznawanie Hamasu po tym, jak przejął on kontrolę nad Strefą Gazy. W artykule opublikowanym w 2007 roku w „Financial Times” Soros skrytykował zaangażowanie administracji Busha w sprawę Izraela, wzywając USA i państwo żydowskie do współpracy z Hamasem. „Izrael, z silnym poparciem USA, odmówił uznania demokratycznie wybranego rządu Hamasu i wstrzymał wypłatę

milionów podatków zebranych przez Izraelczyków w jego imieniu” – napisał Soros, sugerując, że posunięcie to było błędem, który tylko pogorszył stosunki Izraela z Palestyńczykami.

Na tym tle lepiej zrozumieć stanowisko sporej części partii narodowych w Europie Zachodniej (nazywanej przez lewicowe media „skrajną prawicą”). Lider holenderskiej Partii Wolności PVV **Geert Wilders** od lat jest stronnikiem Izraela. Nie tak dawno wezwał do przeniesienia Palestyńczyków do Jordanii, co wywołało oburzenie w Ammanie i innych stolicach. Ale dlaczego? Z prostego powodu – Jordania ma złe doświadczenia z Palestyńczykami. Już raz doszło do krwawej wojny między nimi a Królestwem Jordanii (czarny Wrzesień 1970). Wtedy nie było jeszcze Hamasu. Dzisiaj jakakolwiek perspektywa emigracji Palestyńczyków do Jordanii czy do Egiptu budzi przerażenie tych państw. Jak podały niedawno agencje kilku przedstawicieli takich państwa jak Arabia Saudyjska czy Zjednoczone Emiraty Arabskie – sympatyzuje z operacją izraelską w Gazie i potępia Hamas. Pokazuje to jedno, jest coś co łączy takie państwa jak Arabia Saudyjska i Izrael – **tym czymś jest nacjonalizm i chęć zachowania państwa narodowego**. Wszelkie ideologie panarabskie czy panislamskie są dla stabilnych królestw, emiratów czy państw rządzonych przez wojsko – zagrożeniem egzystencjalnym. **Dla nich takim zagrożeniem nie jest Izrael, tylko ruch islamski.**

Wróćmy do Europy Zachodniej. Fakt sympatyzowania z Izraelem takich partii jak Partia Wolności Wildersa, czy Zjednoczenia Narodowego **Marine Le Pen**, wreszcie Wolnościowej Partii Austrii – ma obok ideowego, także jeden powód – w tych państwach mieszkają milionowe społeczności muzułmańskie, które są elementem je rozsądzającym od wewnątrz. Ogromna część Żydów mieszkających we Francji, Austrii czy Niemczech – przerzuca poparcie z tzw. partii systemowych na „skrajną prawicę”. Dzieje się tak przede wszystkim we Francji. W tej sytuacji nie jest żadną niespodzianką takie a nie inne jej stanowisko wobec Izraela, przy czym chodzi tu o Izrael rządzony przez

syjonistów a w mniejszym stopniu przez partie liberalne. Inny jest przypadek Węgier i partii **Viktora Orbana** Fidesz. Na Węgrzech nie ma licznej mniejszości muzułmańskiej, a mimo to Węgry są proizraelskie. Można przypuszczać, że Orbanowi chodzi o obronę idei państwa narodowego. Węgry za głównego wroga uznały już dawno Imperium Sorosa i całą ideologię, jaką ze sobą niesie. W tej wojnie z Sorosem syjonistyczny Izrael jest dla Budapesztu sojusznikiem.

Pamiętajmy też, że dla partii narodowych w Europie Zachodniej, nieraz bardzo różniących się od naszej prawicy, priorytetem jest zahamowanie masowej imigracji oraz wyzwolenie się z biurokratycznego uścisku Brukseli, która ewidentnie realizuje ostatnio agendę Georga Sorosa. Kwestia izraelska jest dla tych partii drugorzędna. Dlatego uważam wytykanie im „prosyjonizmu” czy ulegania jakimś „szatańskim planom Mossadu” – za motywowane wyłącznie skrajnymi poglądami lewicowymi. W walce z Brukselą lewica europejska wykazuje słabość, więc lepiej żeby przynajmniej nie przeszkadzała, jeśli już nie chce z narodową prawicą współpracować.

[Jan Engelgard](#)



Postaw kawę

Historia Denisa Sziszowa



Żywa legenda rosyjskich spadochroniarzy, bohater wojenny, pułkownik Denis Sziszow awansował do stopnia generała lejtnanta.

Nowoawansowany generał Denis Sziszow to postać nietuzinkowa w rosyjskiej armii. Urodził się w roku 1980 w rodzinie wojskowego na Litwie (wówczas ZSRR). Kształcił się na choreografa, jednak ostatecznie poszedł szlakiem ojca i ukończył słynną Akademię Wojsk Powietrzno-Desantowych w Riazaniu, którą ukończył w 2003 roku.

W 2008 jako dowódca batalionu, w stopniu kapitana, w 104 Gwardyjskim Pułku Desantowo Szturmowym walczył w Osetii podczas wojny w Gruzji w ramach operacji „Przymuszenie Gruzji do pokoju”. W 2019 Denis Sziszow został dowódcą 11 Samodzielnej Gwardyjskiej Brygady Desantowo Szturmowej na czele której wyruszył 24 lutego 2022 na wojnę o Ukrainę.



Postaw kawę

Idąc w szpicy rosyjskiego zgrupowania „V” nacierającego z Krymu, brawurowym rajdem na tyłach przeciwnika, wraz z dowodzonym przez siebie oddziałem zdobył wielką zaporę i elektrownie wodną na Dnieprze w Nowej Kachowce oraz strategicznie ważny most. 25-26 lutego 2022 będąc w pełnym okrążeniu utrzymał przeprawę i przyczółek do czasu podejścia głównych sił rosyjskich, które po przejściu przez zdobytą przeprawę mostową rozwinęły natarcie na prawym brzegu Dniepru

Batalionowa grupa taktyczna rosyjskich spadochroniarzy płk. Sziszowa przez dwa dni odparła 7 ataków przeważających zmechanizowanych sił ukraińskich próbujących kontruderzeniem zlikwidować rosyjski przyczółek. Uzbrojeni tylko w lekką broń rosyjscy spadochroniarze, w bohaterskiej obronie zniszczyli przeszło 20 pancernych pojazdów przeciwnika. Sziszow w boju został ranny w głowę, a jego szef sztabu zginął, gdy ukraińska artyleria poraziła punkt dowodzenia spadochroniarzy. Za w/w zasługi Denis Sziszow odznaczony został najwyższym odznaczeniem gwiazda Bohatera Rosji.

Po powrocie do zdrowia, generał Michał Tieplinski dowodzący Wojskami Powietrzno-Desantowymi, powierzył mu dowodzenie doborowej jednostki – 76 Gwardyjskiej Dywizji Desantowo Szturmowej z Pskowa. Na czele tej dywizji (straży pożarnej rosyjskiej armii), walczył w lasach pod Kremienną zatrzymując ukraińskie jesienne natarcie, po załamaniu się frontu i panicznym odwróceniu zagrożonych okrążeniem jednostek 1 Armii Pancernej Gwardii.

W lipcu 2023, w obliczu zagrożenia przełamania frontu przez jednostki armii ukraińskiej na tzw. tokamcko-oriechowskim odcinku frontu (Zaporoże), dywizja pułkownika Sziszowa została tam przerzucona dla wsparcia wykrwawionych, heroicznie walczących jednostek 58 Armii Ogólnowojskowej i 810 Gwardyjskiej Brygady Piechoty Morskiej. Z postawionego zadania, podkomendni pułkownika Sziszowa wywiązali się na medal, wielokrotnie kontratakując ukraińskie jednostki z 10 Korpusu i Grupy „Marun”, zadając im ciężkie straty. 76 Gwardyjska Dywizja Powietrzno Szturmowa pułkownika Sziszowa wniosła wkład w zatrzymanie ukraińskiego natarcia na oriechowsko tokmackim kierunku operacyjnym i tym samym do fiaska wielkiej ukraińskiej letniej ofensywy.

6 grudnia 2023 zwierzchnik sił zbrojnych i głównodowodzący armią rosyjską Prezydent Władimir Putin, awansował Denisa Sziszowa na stopień generała lejtnanta. W rosyjskiej kulturze masowej, Denis Sziszow, „Bohater Rosji”, jest obecny w

rosyjskich przekazach propagandowych, malowany na muralach szkół i jednostek wojskowych itd. Każda wojna ma swoich bohaterów i generał Denis Sziszow niewątpliwie na trwałe wpisał się do annałów historii rosyjskich Wojsk Powietrzno-Desantowych, jak i całej rosyjskiej armii.

[Krzysztof Podgórski](#)



Postaw kawę

Rośnie orszak męczenników



Wprawdzie pan marszałek Szymon Hołownia, który – ze względu na panującą pod jego przewodnictwem atmosferę w Sejmie już zdążył dorobić się przezwiska „Kotłownia” – odroczył posiedzenie Sejmu do 11 grudnia, kiedy to premier Mateusz Morawiecki ma przedstawić expose swego rządu tymczasowego, a następnie odbędzie się dintojra w postaci odmowy udzielenia mu votum zaufania – ale się nie nudzimy, bo jak nie Volksdeutsche Partei, to komisja do zbadania ruskich wpływów w naszej – pożał się Boże! – polityce, jak nie komisja, to Kukuniek – i tak aż do ostatecznego zwycięstwa, to znaczy – do pojawienia się rządu Donalda Tuska. Wiele wskazuje na to, że ten rząd objawić się może w całej straszliwej postaci 13 grudnia, co

nawiażywałyoby, a zarazem wypełniało pewną tradycję. Jak wiadomo, 13 grudnia 1981 roku generał Jaruzelski ogłosił stan wojenny, w ramach którego administrująca Polską polskojęzyczna wspólnota rozbójnicza podjęła próbę zdławienia siłą niepodległościowych aspiracji historycznego narodu polskiego. 13 grudnia 2007 roku Donald Tusk i jego minister spraw zagranicznych w osobie Księcia-Małożonka Radosława Sikorskiego, bez czytania podpisali traktat lizboński, który amputował Polsce ogromny – w dodatku nikt dokładnie nie wie, jaki – kawał suwerenności politycznej – no a teraz – rząd pod egidą Volksdeutsche Partei. Rzymianie mawiali, że omne trinum perfectum, co się wykłada, że wszystko, co potrójne, jest doskonałe, więc gdyby wspomniany rząd objawił się w straszliwej postaci właśnie 13 grudnia, to nowej, świeckiej tradycji stałoby się zadość.



Postaw kawę

Jak tam będzie, tak tam będzie, ale i bez tego wcale się nie nudzimy. Oto po ekspresowym uchwaleniu ustawy o finansowaniu przez państwo zapładniania w szklance, w Sejmie pojawiła się kolejna, nie cierpiąca zwłoki ustawa. Teoretycznie dotyczyła ona stabilizacji cen energii, ale okazało się, że to był tylko pretekst, bo tak naprawdę chodziło o coś całkiem innego. Zaczniemy jednak od Adama i Ewy. Oto wkrótce po październikowych wyborach Nasza Złociutka Pani Urszula von der Layen, cała w skowronkach zakomunikowała, że na powitanie zwycięstwa demokracji Polska dostanie 5 mld euro zaliczki. Tak się akurat złożyło, że ta informacja zbiegła się w czasie z hiobowymi wieściami, jakoby niemiecki koncern Siemens miał 4 mld euro manka. Nikt by może nie dopatrzył się związku między tymi wydarzeniami, gdyby nie to, że Wielce Czcigodna Paulina Hening-Kłoska, kiedyś w Nowoczesnej, a obecnie – z Trzeciej Drogi, wniosła do Sejmu projekt wspomnianej ustawy, w której

pilni czytelnicy dopatrzyli się, że nie tyle chodzi o stabilizację cen energii, tylko o to, by Polska kupiła od koncernu Siemens wiatraki za 5 mld euro, które można by stawiać nawet w odległości 300 m od zabudowań i w dodatku wywłaszczać grunty pod ich instalowanie, ponieważ postawienie takiego wiatraka zostało tam uznane za „*inwestycję publiczną*”, taką samą, jak np. autostrada. Wybuchł klangor, w następstwie którego Trzecia Droga przerzucała się z Volksdeutsche Partei projektem tej ustawy, niczym gorącym kartoflem – że to nie ich pomysł. A w takim razie – czyj? Mimo, iż pojawiły się wzruszające wątpliwości, czy Wielce Czcigodna Paulina Hening-Kłoska byłaby w stanie napisać taką ustawę – a zresztą każdą inną też – to pytanie to początkowo zawisło w powietrzu bez odpowiedzi. Wreszcie Wielce Czcigodna Paulina Hening-Kłoska wydusiła z siebie, że te 300 metrów to ona sama wymyśliła, ale ponieważ mleko się rozlało, to pojawiły się skrzydlate wieści, że chyba nie zostanie ona „*ministra*” do spraw klimatu w rządzie pod egidą Volksdeutsche Partei, a sama ustawa – chociaż podobno z jej uchwaleniem nie można było czekać ani chwili dłużej – ma zostać „*wycofana*”. W tej sytuacji nie od rzeczy będzie przypomnienie opowieści pana Pawła Piskorskiego z KL-D, jak ta partia, której przewodził m.in. Donald Tusk, była finansowo futrowana przez Niemców. Tedy obóz „*dobrej zmiany*”, którego funkcjonariusze właśnie mają być już wkrótce tarzani w smołę i pierzu przez sejmowe komisje śledcze: do spraw „*wyborów kopertowych*”, afery wizowej i „*Pegasusa*”, domagają się powołania kolejnej – właśnie w sprawie „*afery wiatrakowej*”. Jak już się tarzać, to się tarzać ponad podziałami!

W tak zwanym międzyczasie większość sejmowa rozgoniła komisję do badania ruskich wpływów w naszej – pożał się Boże! – polityce pod przewodnictwem pana doktora Cenckiewicza, która zdążyła jeszcze złożyć pocałunek śmierci w postaci „*raportu częściowego*”, z którego wynika, że Donald Tusk, Książę-Małżonek, Bogdan Klich, Tomasz Siemoniak i jeszcze inni mężycowie stanu drobniejszego płazu, powinni dostać szlaban na

piastowanie funkcji publicznych. Zostało to potraktowane wzruszeniem ramion, bo chociaż w pierwotnej wersji ustawy ta komisja wyposażona została w taką sankcję, to na skutek pomruków z czeluści Unii Europejskiej, wystraszony pan prezydent Duda wyrwał jej ten jadowity ząb. Wygląda jednak na to, że Donald Tusk i jego komanda już wkrótce powoła „swoją” komisję, która nieubłagany palcem wskaże winowajców – ale oczywiście już całkiem innych. Wprawdzie i ta komisja żadną sankcją nie będzie dysponowała, mimo to jednak sam fakt jej istnienia najwyraźniej musi budzić jaskółczy niepokój w Judenracie „Gazety Wyborczej”, bo jużci – pan redaktor Michnik bywał w Klubie Wałdajskim, gdzie zimny ruski czekista Putin karmił i poił swoich gości, którzy rewanżowali mu się swoimi złotymi myślami.

Tymczasem Kukuniek, który właśnie w Strasburgu wygrał – tym razem nie w totolotka, jak to bywało za pierwszej komuny – 30 tys. euro za męczeństwo w służbie praworządności, szykuje się do kolejnego męczeństwa dla Polski. Chodzi o to, że znienawidzony IPN, przed którym Kukuniek zeznawał w charakterze pokrzywdzonego, doszedł do wniosku, że jego zeznania w sprawie podpisów na zobowiązaniu do współpracy, ręcznych donosach i co najmniej 50 pokwitowaniach pieniężnych dla SB, nie były szczere, to znaczy – że kłamał mówiąc, iż to nie jego podpisy, ani donosy. Prokuratura zaangażowała sztab specjalistów z Instytutu Ekspertyz Sądowych w Krakowie, którzy – porównując podpisy i pismo na dokumentach przekazanych IPN-owi przez panią Marię Kiszczakową i dokumenty podpisane przez prezydenta Lecha Wałęsę, „kategorycznie” orzekli, iż wszystkie podpisy zarówno na zobowiązaniu do współpracy z SB, jak i na pokwitowaniach pieniężnych oraz na ręcznie pisanych doniesieniach są autentyczne. W tej sytuacji Kukuńkowi grozi proces o fałszywe zeznania. Czy jednak pod rządami Volksdeutsche Partei, która będzie walczyć o przywrócenie praworządności do niego dojdzie – to całkiem inna sprawa. Toteż Kukuniek swoim zwyczajem oczywiście wszystkiemu zaprzecza, domagając się przy okazji likwidacji złowrogiego

IPN („Ach, pójdę aż do piekła, byleby moją zbrodnię wieczysta noc powlekła” – wołała Pani, która zabiła Pana w balladzie Adama Mickiewicza „Lilie”), ale na wszelki wypadek, gdyby jednak coś poszło nie tak, deklaruje, że jak będzie trzeba, to pójdzie do więzienia i w ten sposób poświęci się dla Polski.

[Stanisław Michalkiewicz](#)



Postaw kawę